

Kierunek: Prusy Wschodnie

Waldemar Brenda

Działalność na rzecz integracji dawnych Prus Wschodnich z Polską okazała się dla komunistów przekonującym argumentem za дарowaniem kary śmierci żołnierzowi powojennej konspiracji niepodległościowej. Nie uratowała go jednak przed wieloletnim więzieniem.



Fot. AIPN

► Oddział partyzancki z Batalionu Kurpiowskiego NSZ; czwarty od lewej w pierwszym rzędzie, z pistoletem w dłoni, leży Romuald Kozioł

20 lipca 1946 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie aresztowanego dziewięć miesięcy wcześniej inżyniera Romualda Kozła „Masława”, w czasie wojny oficera NOW, AK i NSZ, po wojnie członka konspiracji NZW. Sędziowie w mundurach skazali Kozła na karę śmierci. W uzasadnieniu wyroku znalazło się jednak bezprecedensowe stwierdzenie: „W perspektywie subiektywnych danych skazany na tak surową karę nie zasługuje z uwagi na jego osobiste walory [...]. Zasługi skazanego na tle repolonizacji Mazurów i praca na tym polu [...] niewątpliwie przyniosła korzyści dla Polski, stanowi pozytywny wkład w życiu skazanego o nieprzeciętnej wartości, to jednak ma ona bardzo luźny związek z polityczną działalnością skazanego”.

Ostatecznie najwyższy wymiar kary nie został wykonany. Kilkudziesięciu mieszkańców wsi Kozioł – z której pochodził inżynier – wystosowało do komunistycznych władz list, w którym charakteryzowano go jako osobę bardzo zasłużoną dla przywracania związków Mazur z Polską. Również sam skazany napisał bardzo obszerny list do ówczesnego prezydenta Bolesława Bieruta, przedstawiając w nim swoją działalność. W końcu komunistyczny przywódca zmienił wyrok śmierci na karę wieloletniego więzienia. Zarówno w cytowanym na wstępie wyroku, jak i wspomnianym liście mieszkańców Kozła pojawił się wątek pracy skazanego na rzecz repolonizacji ludności mazurskiej. W latach wojny Romuald Kozioł należał bowiem do tych uczestników konspiracji, którzy dzięki wyobrażeniom o kształcie Polski powojennej podejmowali działania

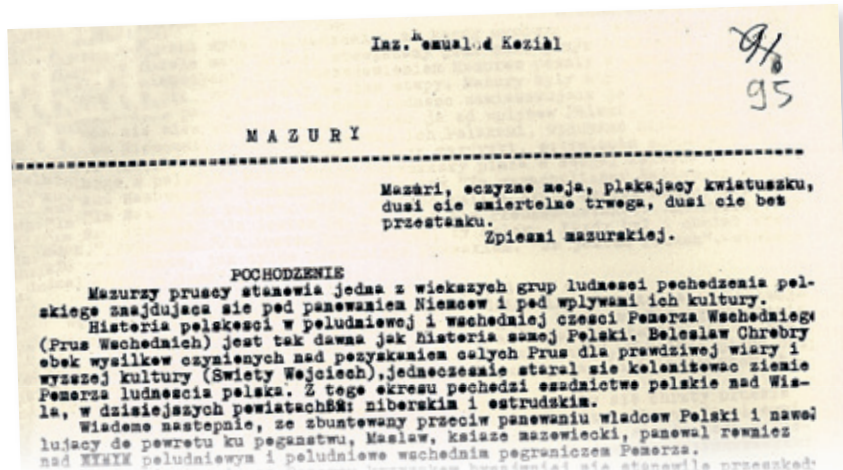
na rzecz przyłączenia do niej tych ziem, na których mieszkała ludność poddana wpływom niemieckiej państwowości i kultury, ale o głębokich polskich korzeniach.

Nastroje

Program przejęcia części ziem poniemieckich przez niepodległą Polskę nie był nowy. Już u zarania II Rzeczypospolitej stał się jednym z głównych postulatów Romana Dmowskiego, w 1919 roku negocjującego na konferencji paryskiej kształt przyszłej granicy polsko-niemieckiej. Zaplanowane wówczas plebiscyty na Górnym Śląsku oraz w pogranicznym pasie Prus Wschodnich zostały przeprowadzone w sytuacji dla Polski bardzo niekorzystnej. Pokazały, zwłaszcza na Warmii, Mazurach i Powiślu, że mimo polskiego pochodzenia tamtejsza ludność nie identyfikuje się z młodą polską państwowością. Katolicy Warmiacy i protestanci Mazurzy, na co dzień w swych domach rozmawiający dialektem doskonale rozumiałym dla polskich sąsiadów z drugiej strony granicy, w lipcu 1920 roku wybrali „Ostpreußen”, a nie „Polen”.

Po plebiscycie problem włączenia części Prus Wschodnich do Polski nie odgrywał większej roli w polskiej polityce zagranicznej, choć był obecny w działaniach różnych instytucji państwowych. Oprócz prac o charakterze wywiadowczym, na terenie powiatu działdowskiego – jedyne go mazurskiego powiatu, który bez plebiscytu znalazł się w granicach II Rzeczypospolitej – przeprowadzono tzw. eksperyment działdowski. Rozwijały się tu liczne organizacje postulujące zbliżenie Mazurów do Polski. Powstały m.in. Muzeum Mazurskie i Związek Mazurów, a w 1921 roku Polsko-Mazurskie Towarzystwo Ewangeliczne.

Zarówno przed rokiem 1939, jak i po wybuchu wojny Polacy wnikliwie analizowali postawę ludności autochtonicznej wobec polskości. W październiku 1943 roku w raporcie Delegatury Rządu na Kraj



► Pierwsza strona maszynopisu *Mazury* autorstwa Romualda Koziała, sporządzonego przed wybuchem II wojny światowej; tekst, po usunięciu nazwiska autora, był kolportowany przez PO WE

charakteryzowano sytuację w następujący sposób: „Na Mazurach, Olsztyn, Johannisburg, Elk świadomy ruch polski został wśród Mazurów całkowicie stłumiony. Większość ludności posługuje się w życiu codziennym mimo ostrych zakazów językiem »mazurskim«, jednak w stosunku do polskości są obojętni. Wiele należy do żandarmerii, do Hitlerjugend i gorliwie pracuje na rzecz Niemców. Tym niemniej dobitnie podkreślają odrębność plemenną w stosunku do Niemców. Obserwując Mazurów, ma się wrażenie, że w swej większości (rolnicy – nie żandarmi) mogą być wróceni polskości. Polacy wysyłani na roboty do Prus Wschodnich muszą nosić literę »P«; w większości wypadków są przez właścicieli gospodarstw rolnych traktowani po ludzku”.

Ziemie Postulowane

Wobec podobnych obserwacji nie dziwi, że temat przyszłości Prus Wschodnich wrócił wraz z wybuchem II wojny światowej. Mimo klęski wrześniowej i niemieckiej okupacji, zarówno władze Rzeczypospolitej na uchodźstwie, jak i tworząca się konspiracja w kraju nie miały wątpliwości, że ostatecznie wojna zakończy się upadkiem III Rzeszy, a sporne ziemie, w tym Prusy Wschodnie, „powrócą do Macierzy”. Wydawało się tylko, że trzeba ten moment odpowiednio przygotować.

Na poziomie Komendy Głównej ZWZ/AK utworzono z inicjatywy Ludwika Muzyczki „Benedykta” Biuro Studiów dla Ziemi Nowych, przekształcone następ-

nie w Wojskową Administrację Ziemi Nowych. Istniał w nim wyodrębniony Wydział Wojskowy dla Prus Wschodnich kryptonim „Piaski” („Wydmy”, „Jeziory”, „Bursztyn”). Prowadzono prace studyjne i przygotowawcze do przejęcia Prus Wschodnich, dobierano i szkolono kadry, które miały tworzyć polską administrację na tzw. Ziemach Postulowanych. W konspiracyjnych kursach uczestniczyli przedstawiciele środowisk medycznych, nauczycielskich i duszpasterstwa. Za to ostatnie odpowiedzialny był ks. Jan Zieja „Ossowski”. Pod kierownictwem gen. Kazimierza Sawy-Sawickiego „Pruta” przygotowywano utworzenie Grupy Operacyjnej „Prusy Wschodnie”, która przez uderzenie z Białostoczczyzny i Mazowsza miała militarnie opanować postulowany region w chwili klęski Niemiec.

Odpowiednie działania podejmowano także w Delegaturze Rządu na Kraj oraz innych strukturach konspiracyjnych. Na przykład Narodowe Siły Zbrojne przygotowywały utworzenie Legionu Mazurskiego, a Szare Szeregi realizowały akcję „Ziemie Powracające”. W Tajnej Organizacji Nauczycielskiej rozwijano współpracę z propolskimi działaczami mazurskimi, którzy utworzyli tajny Instytut Mazurów i Mazurski Instytut Badawczy.

Na pograniczu

Działania związane z regionem wschodniopruskim podejmowano również na Białostoczczyźnie, północnym Mazowszu i Pomorzu. W Podokręgu „Tuchola”

ZWZ/AK, podokręgu „Wkra” Batalionów Chłopskich i w Komendach Powiatowych NSZ graniczących z Prusami Wschodnimi utrzymywano kontakt z Polakami wywiezionymi na roboty przymusowe. Wśród nich znaleźli się również członkowie konspiracji, którzy dostarczali wielu cennych informacji. Oceniając sytuację na przełomie lat 1942 i 1943, w dokumencie Delegatury pisano: „W Prusach Wschodnich [...] istnieją duże skupiska wywiezionych na roboty. Skupiska te utrzymują kontakty ze swymi organizacjami politycznymi, tworząc piątki konspiracyjne. Piątki zależne są od swych ośrodków dyspozycyjnych w Polsce; na miejscu organizacji wspólnej nie ma. Takie pierwociny organizacyjne istnieją m.in. w Królewcu, Elblągu, Malborku, Kwidzynie, Olsztynie, Kołobrzegu, Szczecinie i in [pisownia oryginalna]”.

Czasem działania konspiracji w Prusach były bardziej bezpośrednie. Inspektor Ciechanowski AK, Julian Opalski „Jakub”, ukrywał się u mazurskiej rodziny w powiecie nidzickim. W tych samych okolicach korzystali ze schronienia żołnierze Obwodu AK Przasnysz. Jeden z nich, Zacheusz Nowowiejski „Jeż”, na polecenie wywiadu akowskiego zaprzysiął do współpracy kobietę na co dzień zatrudnioną u niemieckiego starosty w Nidzicy. Z kolei członek NSZ Czesław Czaplicki „Rys” wspominał: „Założyliśmy na terenie [...] Prus Wschodnich placówki organizacyjne, dostarczając tam prasę konspiracyjną i instrukcje naszej organizacji. Stałymi łącznikami z tymi punktami konspiracyjnymi w Prusach byli Henryk Pszczółkowski i Czesław Czaplicki. Miejszem najbliższej placówki »za granicą« było miasto Szczytno, gdzie pracowała duża grupa Polaków”.

„Mazurom sława!”

Stosunkowo najlepiej zbadana jest organizacja „PO WE” (od: Pomorze Wschodnie, jak często nazywano Prusy Wschodnie) powołana w Okręgu AK Białystok. To właśnie wspomniany na początku inż. Romuald Koział był autorem pomysłu, aby z okręgowych struktur AK wydzielić specjalną organizację, która działałaby w pasie granicznym z Prusami Wschodnimi. Koział urodził się w kurpiowskiej wsi Koział

nad rzeką Pisą, kilka kilometrów od międzywojennej granicy polsko-niemieckiej. Znał doskonale specyfikę pogranicza, bo od wczesnej młodości spotykał się z Mazurami. Dostrzegał podobieństwo ich mowy do gwary kurpiowskiej. Po obu stronach granicy rozpoznawał podobnie brzmiące nazwy miejscowości, identyczne nazwiska.

Gdy Polska znalazła się pod okupacją, Kozioł zaangażował się w działalność konspiracyjną. Został oficerem Narodowej Organizacji Wojskowej, a następnie szefem wyszkolenia saperskiego w Obwodzie Łomża AK. Wciąż jednak wracał do wcześniejszych doświadczeń. Z jednej strony widział lud mazurski na co dzień posługujący się polską mową i życzliwie odnoszący się do polskich robotników przymusowych, z drugiej – młodych Mazurów służących w niemieckiej żandarmerii czy armii, bardzo aktywnych w zwalczaniu polskości na terenach okupowanych. Rozumiał postulat włączenia tzw. Mazowsza Pruskiego do Polski, ale równocześnie obawiał się rosnącej żądzy odwetu za niemieckie zbrodnie. Przewidywał, że wraz z zakończeniem wojny nastąpi kilkudniowe zamieszanie na pograniczu, podczas którego może dojść do szabru i bandytyzmu, wymierzonego w ludność mazurską.

Aby przeciwdziałać tym zjawiskom w chwili spodziewanej klęski Niemiec, Kozioł zamierzał stworzyć w przygranicznych powiatach odpowiednio przeszkolone, uzbrojone oddziały, aby w stosownej chwili obsadzić nimi granicę. „Wiadomo bowiem, że w momencie przejścia frontu [...] powstaje parodniowa próżnia władzy. Porządek mogą utrzymać tylko miejscowi” – pisał po latach. W 1943 roku komendant okręgu, ppłk Władysław Liniarski „Mścisław”, zaakceptował propozycję Kozła i organizacja rozpoczęła pracę. Jako komendant „PO WE” Kozioł przyjął pseudonim „Masław”, od słów „Mazurom sława!”.

Cały pas nadgraniczny podzielono na kilkunastokilometrowe odcinki zwane placówkami. Na wschodzie organizacja sięgała do Augustowa i Suwałk. Na zachodzie „PO WE” opierała się o granicę Okręgu Białystok AK. W bezpośrednią pracę było zaangażowanych kilkaset osób.

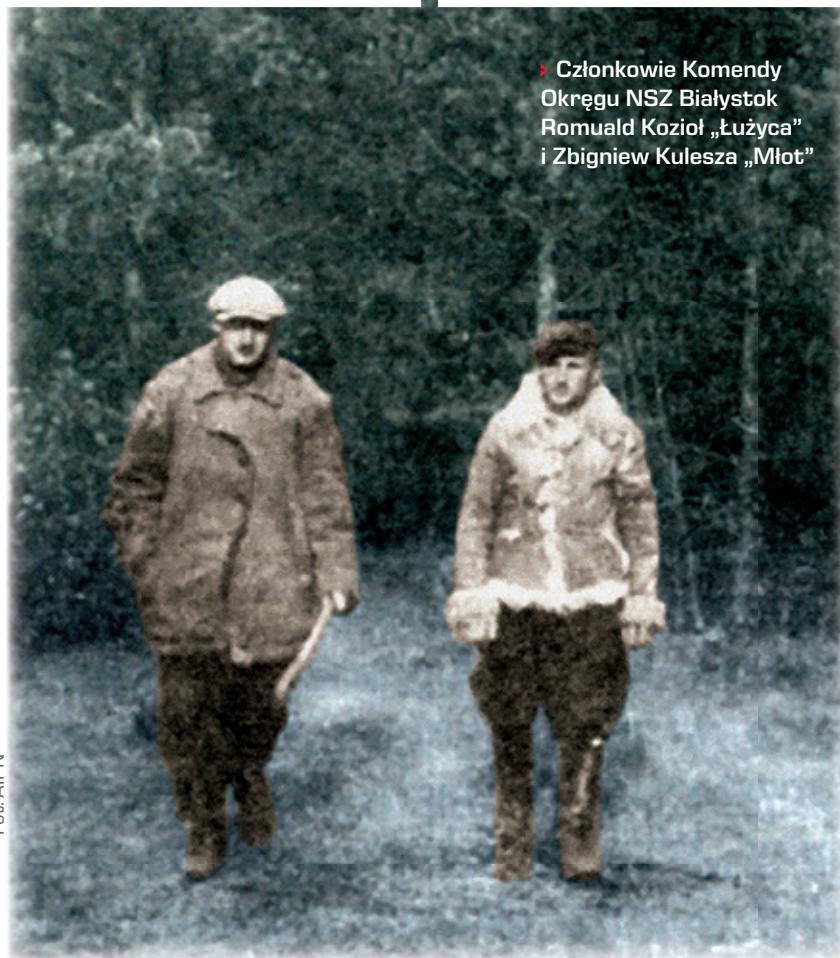
Rozwój „PO WE” w 1943 roku sprzyjał rozbudowaniu stawianych przed nią zadań. Dzięki kontaktom z zaprzyjaźnionymi Mazurami i polskimi robotnikami prowadzono wywiad na pograniczu. Z oficjalnych niemieckich wydawnictw czerpano informacje o jakości gleb, rozmieszczeniu surowców, lokalnej infrastrukturze itp. Te dane wykorzystywano do sporządzania opracowań przydatnych w przyszłym zagospodarowywaniu Prus Wschodnich. Tu również przygotowywano pracowników administracji do objęcia urzędów. Aby skuteczniej wpływać na polskich i mazurskich mieszkańców pogranicza, wydawano tygodnik „Bałtyckie Echo”. W pochodzącym z października 1943 roku raporcie Delegatury Rządu na Kraj zniekształcono nazwę pisma: „Na miejscu [tj. w Łomżyńskim] wychodzi [...] »Bałtyk« uwzględniający [...] sprawę Prus Wschodnich”. Część każdego numeru była pisana po mazursku! „Wydawaliśmy ulotki, broszurki oraz stałe pismo »Bałtyckie Echo« – wspominał Romuald Kozioł w 1946 roku, już w celi więziennej – w każdym numerze była gawęda w gwarze mazurskiej, opisująca perype-

tie Mazurów pod panowaniem Niemców, wyśmiewająca hitleryzm i tych Mazurów, którzy »przepiępryli nomy« (pozmienniali nazwiska), a gloryfikująca wiernych swej polskiej – słowiańskiej tradycji”.

Przejście do NSZ

„Masław” postanowił rozszerzyć swą inicjatywę w kierunku zachodnim. Jednak rozmowy z przedstawicielami wyższych władz konspiracyjnych skończyły się niepowodzeniem. Wysoki stopniem rozmówca Kozła z Korpusu Bezpieczeństwa nie był zainteresowany współpracą. Czy nie chciał dublowania już podjętych działań? A może z perspektywy Warszawy kwestia mazurska wyglądała inaczej niż na pograniczu?

Niepowodzenie w kontaktach z Warszawą było jednym z motywów przejścia Romualda Kozła i części jego ludzi do Narodowych Sił Zbrojnych. Nie bez znaczenia była tu dobra znajomość Kozła z działaczami obozu narodowego z okresu przedwojennego i początków konspiracji. Należał do nich bliski kolega jeszcze z ławy szkolnej, Zbigniew Kulesza „Młot”, członek Komendy Okręgu NSZ Białystok, po



► Członkowie Komendy Okręgu NSZ Białystok Romuald Kozioł „Łużyca” i Zbigniew Kulesza „Młot”



wojnie kierujący Okręgiem „Mazowsze” Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Właśnie w 1943 roku nastąpiło odejście części oficerów z Okręgu Białystok AK do NSZ. Kozioł po latach tak motywował swoją decyzję: „Na naszych terenach powstało NSZ i rozwinęło bardzo aktywną propagandę za narodowym, antybolszewicko ukierunkowanym podziemiem. Wobec zbliżającego się frontu rosyjskiego, po doświadczeniach z »oswobodzeniem« w 1939 roku, tego rodzaju akcja zdawała się mieć swoje uzasadnienie. Zdecydowałem się na rzucenie swego autorytetu na szalę – na ilem go miał. A rozumowałem: za Pisę [chodzi o odcinek od granicy polsko-niemieckiej do miejsca, w którym rzeka wpada do Narwi; jest to umowna granica między ziemią łomżyńską a Kurpiami i zachodnią rubież Okręgu Białystok AK] w kierunku Chorzel, Brodnicy i Torunia w istniejącej sytuacji organizacyjnej nie pójdziemy [w ramach związanej z Armią Krajową „PO WE”]. NSZ jakieś szanse [...] jednak daje. Teren Białostocki jest zorganizowany. Mój zastępca, Jan Blusiewicz [pozostał w AK] i cały zespół ludzi [...] przez półtora roku wypracował metody i kontakty i [...] będzie pracował nadal. Oczywiście moje odejście będzie powodem jakiejś zamieszki w organizacji. Jednak bilans mego przejścia z NSZ na drugą stronę Pisy będzie dodatni”.

W Narodowych Siłach Zbrojnych Romuald Kozioł jako „Łużyca” został m.in. szefem sztabu Komendy Okręgu. Dowodził także Batalionem Kurpiowskim NSZ, złożonym przede wszystkim z ludzi powiązanych z „PO WE”. Nadal prowadzono prace wywiadowcze i propagandowe. Te ostatnie wciąż adresowano do Polaków, aby pokazać im odrębność Mazurów od Niemców, i do Mazurów, aby uświadomić im związki z polskością. Niewykluczone, że należy wiązać te działania ze wspomnianym wcześniej Legionem Mazurskim, budowanym w strukturach Narodowych Sił Zbrojnych.

Niespełnione nadzieje

A jednak wydarzenia wojenne i polityczne z lat 1944–1945 nie pozwoliły sprawdzić, w jakim stopniu wizja Romualda Kozła

była możliwa do realizacji. Zresztą dotyczy to również innych przygotowań, także podejmowanych w ramach Komendy Głównej AK czy Delegatury Rządu na Kraj. Z sowieckiego nadania władzę nad Polską objęli komuniści, zupełnie nieprzygotowani do zmierzenia się z problemem przejęcia Ziemi Postulowanych oraz przywrócenia Warmiaków i Mazurów do polskości. Polacy nie odzyskali niepodległości, a mazurscy autochtoni nie mogli liczyć na bezpieczeństwo i stabilizację. Spełnił się czarny scenariusz szabru i przemocy, przewidywany przez inżyniera. „Z naszych zabiegów nic nie wyszło. W istniejących warunkach nie było mowy o otwartym wystąpieniu. Mielśmy mniej odwagi, a więcej chłopskiego instynktu na to, żeby jak »Niedźwiadek« [komendant AK, gen. Leopold Okulicki] iść na spotkanie do jakiegoś Milanówka [chodzi o pobliski Pruszków, gdzie NKWD podstępnie zabił przywódców Polski Podziemnej]. Osobiście w pierwszych godzinach przemiany [...] poszedłem do najbliższej [mazurskiej] wsi, by mieć smutną satysfakcję spełnienia wszystkich najgorszych przewidywań [...]. Widziałem palącą się Turośl [...]. Bezsilny patrzyłem na rabunki opustoszałych zupełnie domów i obejść. Mieszkańcy, Mazurzy, którzy nie pociągnęli z Wehrmachtem na Zachód, poukrywali się w otaczającej puszczy”.

Początkowo Romuald Kozioł pozostał w konspiracji, przez kilka miesięcy 1945 roku działając w NZW. Prawdopodobnie był przewidziany na komendanta nowo powołanego konspiracyjnego Okręgu „Bałtyk” NZW, który miał obejmować Warmię i Mazury. On sam tego nie potwierdzał, pisząc po wielu latach bardzo ogólnikowo: „Nawiązałem kontakt ze współpracownikami z okresu »PO WE«. Celem naszej akcji miała być jakaś kontrola terenu od strony nieoficjalnej”. Równocześnie zaangażował się w odbudowę zrujnowanego pogranicza. Wczesną jesienią 1945 roku rozpoczął pracę w zniszczonym przez Armię Czerwoną Pisku. Szukał też kontaktów z polskimi działaczami mazurskimi, którzy w tym czasie organizowali się w Olsztynie. Akurat miał z piskim starostą jechać do stolicy

ówczesnego Okręgu Mazurskiego, gdy został aresztowany przez UB. Represji nie uniknęli także jego współpracownicy.

Po wojnie

Prusy Wschodnie były pierwszym skrawkiem III Rzeszy, do którego wkroczyły wojska sowieckie. Niemcy w ostatniej chwili próbowali ewakuować mieszkańców, co jednak nie zawsze się udawało. Ludność cywilna została skazana na odwet zwycięskiej armii. Tych, którzy przetrwali, organizowano w bataliony robocze, te zaś miały demontować poniemiecką infrastrukturę przeznaczoną do wywiezienia do ZSRR. Na wschód deportowano tysiące ludzi, aby odbudowywali sowiecką gospodarkę.

Dopiero po kilku miesiącach zarząd nad tą częścią regionu, która została włączona do Polski, zaczęli przejmować polscy urzędnicy. Wśród nich wielu przypadkowych. Zarówno urzędnicy, jak i napływający osadnicy, nie zawsze rozumieli specyfikę regionu, nie rozpoznawali złożoności kwestii etnicznych i religijnych. W 2011 roku w sposób niezwykle sugestywny opowiedział o tych dramatach film fabularny *Róża* w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego. Bezkarani funkcjonariusze partii i aparatu represji widzieli w miejscowych „Niemców”, których na mocy decyzji międzynarodowych należało wysiedlić do okupowanych Niemiec.

Wprawdzie komunistyczna władza oficjalnie odwoływała się do doświadczeń przedwojennych propolskich działaczy, w rzeczywistości jednak traktowała ich instrumentalnie. Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych wielu z nich pozbawiono funkcji publicznych, aresztowano lub poddawano inwigilacji UB. Dlatego gdy po śmierci Stalina system komunistyczny zaczął przechodzić wewnętrzną przemianę, Warmiacy i Mazurzy, odwołując się do niemieckiej przeszłości, starali się wykorzystać wszelkie możliwe sposoby, aby wyjechać do RFN. 🇵🇱

dr Waldemar Brenda – absolwent Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, naczelnik Delegatury IPN w Olsztynie